Nr. 9 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 1 maja 1931 | Rok 53

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 20) zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia 30 gr. słowo.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochrony zwierzyny (Art. 48 i 49) **dla Małopolski.** Ciemne pola oznaczają czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie - byki, daniele - rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Sarny - kozły		■	■	▌20								
Zające - szaraki		■	■	■	■	■	■	■	■			
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Wiewiórki *)			■	■	■	■	■	■	■	■		
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▐	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty		■	■	■	■	■	■	■				
Kuropatwy	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▐	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory						■	▌10					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌10					

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▐	■	■					
Dropie *), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				
Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie-kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

*) Na mocy dodatkowego rozporządzenia Min. rol. ochrona przez cały rok do odwołania.

Kalendarz ten nie obejmuje czasowych rozporządzeń Województw małopolskich, tyczących przedłużeń czasu ochrony pewnych gatunków zwierzyny łownej.

Z OSTATNIEJ CHWILI

†

JAN bar. GÖTZ-OKOCIMSKI

wybitny ziemianin i przemysłowiec, długoletni członek M. T. Ł.

zmarł dnia 24-go kwietnia 1931 roku w Okocimiu, w 67 roku życia

Cześć Jego pamięci!

TREŚĆ NUMERU 9:

XXX Zjazd Łowiecki M. T. Ł. — *Dr Kazimierz Wodzicki:* Nowe spostrzeżenia nad biologją rozrodu u niektórych naszych zwierząt łownych. — *Jerzy Dylewski:* O wartości bezdymnego polskiego prochu „Sokół". — *Albert Mniszek:* Ze starych wspomnień. — *Janusz Domaniewski:* Obrączkowanie ptaków. — *Stanisław Jaśkiewicz:* O rozwój sportu kulowego w myślistwie. — Leopold Łysakowski (nekrolog). — Korespondencje. — Sprawy Towarzystwa. —Sprostowania

Nr. 9 | We Lwowie, 1 maja 1931 | Rok 53



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

XXX. ZJAZD ŁOWIECKI M. T. Ł.

ODBĘDZIE SIĘ W DNIACH 19-GO i 20-GO CZERWCA 1931 ROKU WE LWOWIE

W dniu 19 czerwca o godz. 9-tej rano odprawioną zostanie MSZA ŚWIĘTA przed ołtarzem św. Huberta, w kościele św. Elżbiety. — WALNE ZGROMADZENIE M. T. Ł. odbędzie się w dniu 19 czerwca 1931 r. o godz. 17-tej w sali Małop. Tow. Gospod. przy ul. Kopernika 20.

PREMJOWE STRZELANIE na strzelnicy wojskowej przy ul. Kleparowskiej rozpocznię się dnia 19 czerwca od godz. 9·30 i trwać będzie do południa (pistolety, tarcze stałe), dalszy ciąg strzelania w dniu 20 czerwca od godziny 9-tej rano (cele ruchome i rzutki).

Dr KAZIMIERZ WODZICKI
Docent Uniwersytetu Jagiellońskiego

Nowe spostrzeżenia
nad biologją rozrodu u niektórych naszych zwierząt łownych

II

a) Kuna leśna *(Martes martes L.)* i kuna kamionka czyli domowa *(Martes foina Erxl.)*, — b) Borsuk *(Meles taxus L.)*, — c) Wydra *(Luthra luthra L.)*,

W poprzednim moim artykule pozwoliłem sobie zwrócić uwagę na ciekawe nowsze spostrzeżenia nad biologją niedźwiedzia, tego króla naszych ostępów, wykazując jak dalece mimo, iż od tysięcy niemal lat już na naszych ziemiach obcujemy z tem zwierzęciem, jesteśmy jeszcze dalecy od poznania najważniejszych jego obyczajów, bo czasu rui i kocenia się. W niniejszych uwagach pragnąłbym, korzystając z łaskawego zezwolenia Szanownej Redakcji „Łowca", podać do wiadomości szerszej, szereg nowszych obserwacyj dotyczących kilku innych zwierząt nie będących wprawdzie tak pięknem i niezwykłem trofeum i zdobyczą myśliwską, niemniej jednak zwierzyną, którą nawet stary myśliwy rad do swojego raptularza zapisuje, a zabicie, któregokolwiek z wyżej wymienionych zwierząt jest na każdem polowaniu wielką sensacją.

Jest rzeczą nader ciekawą, że poznanie biologji rozrodu naszych kun i borsuka nastąpiło dopiero w ostat-

nich latach, dzięki połączonej pracy badaczy amerykańskich i niemieckich. Jeszcze ciekawszym faktem jest, że do zajęcia się tym problemem zmusiło uczonych nie żądza samej wiedzy i zbadania tajników przyrody nieraz tak blisko leżących od nas a mało lub wcale niedostępnych, lecz życie i jego wymogi. Od lat mniej więcej kilkunastu powstała, jak wiadomo, nowa zupełnie gałąź gospodarstwa, gałąź poniekąd intymnie związana z łowiectwem, bardziej w każdym razie niż z rolnictwem w węższem pojęciu tego słowa, a mianowicie hodowla zwierząt futerkowych. Powstała ona najpierw w początkach naszego stulecia w Ameryce, gdyż tam zostały przeprowadzone pierwsze systematyczne doświadczenia nad hodowlą kilku najcenniejszych zwierząt futerkowych, jak lisów srebrzystych, niebieskich i norek i wnet po pełnym sukcesie, dzięki systematycznej, niepowodzeniami na początku usianej pracy, przeniosła się do Europy, gdzie w Norwegji a potem w Niemczech zaczęły powstawać pierwsze farmy. Lecz o tem może kiedyindziej, jeśli Szanowna Redakcja udzieli mi jeszcze miejsca. Na tem miejscu zauważę tylko, że po rozpoczęciu i udaniu się hodowli najcenniejszych zwierząt futerkowych, przedsiębiorcza myśl człowieka zapragnęła rozszerzyć grono tych nowych zwierząt udomowionych i wziąć przedewszystkiem te, które dzięki cennemu futerku i u nas już stały się pewną rzadkością. Jedną z pierwszych, były nasze kuny krajowe, a więc kuna leśna i kuna kamionka czyli domowa.

Zwierzęta te spotykane jeszcze nierzadko u nas, szczególniej w północnych i wschodnich naszych rubieżach, są już wielką rzadkością na zachodzie Europy, do tego stopnia, że niektóre państewka Rzeszy Niemieckiej wydały już przepisy ochronne dla tych skądinąd drapieżnych i szkodliwych dla racjonalnego myślistwa zwierząt. Z przeglądu giełdy futerkowej widać, iż nawet w obecnej dobie głęboko sięgającego kryzysu, ceny futerek, szczególnie jeśli idzie o kunę leśną, są wcale wysokie i nie doznały tak katastrofalnej obniżki jak np. futerka lisów srebrzystych lub piżmowców.

Równocześnie z próbami czynionemi w całym szeregu okolic Europy, przystąpili Amerykanie ze zwykłym sobie rozmachem i odpowiedniemi wkładami poczynionemi przez państwo w postaci wielkich i odpowiednio wyposażonych farm rządowych do doświadczeń nad udomowieniem i hodowlą cennej kuzynki naszej kuny t. zw. arabskiego sobola *(Martes americana Erxl.* — Fichtenmarder niemieckich autorów). Okazało się, że eksperyment nie jest łatwym, jeśli się weźmie pod uwagę i dzikość i trudność oswojenia, oraz należytego karmienia kun, a zupełnie niemożliwym ze względu na nierozmnażanie się kun w niewoli, tak, że cały szereg usiłowań spełzł na niczem. Niepowodzenie to nie spotykane dotąd w umiejętnej hodowli zwierząt futerkowych zaciekawiło uczonych, którzy zajęli się bliżej tym problemem. Okazała się teraz nadzwyczaj ciekawa okoliczność będąca właściwym powodem niepowodzenia. Według dotychczasowych badań i spostrzeżeń myśliwych, ruja kuny tak domowej jak leśnej odbywać się ma w styczniu i lutym w zależności od przebiegu zimy i klimatu danej okolicy. — W rzeczywistości w tym okresie kuny kopulują szereg razy pomiędzy sobą, co jak nieraz zostało przez różnych obserwatorów dojrzane i odbywa się z wielką gwałtownością i wśród ustawicznych walk. Wedle tych dotąd utrzymujących się spostrzeżeń (Brehm — Das Tierleben, z polskiej literatury Kalendarz Myśliwski Wal. Garczyńskiego na r. 1931), po tym okresie rui następowałaby 9-cio tygodniowa ciąża, po której z kolei w końcu marca lub w początkach kwietnia, rzuca samica 3—5 przez pierwszych dwa tygodnie ślepych i zupełnie bezradnych młodych.

Dotychczasowe te przypuszczenia rozwiały w zupełności badania Prella (1927, 1930) i szeregu amerykańskich uczonych. Okazało się najpierw, że w miesiącach lipcu i sierpniu zauważyć można u dzikich, jak też u chowanych i należycie żywionych sztuk, żywe podniecenie, przebywanie parami, dalej ustawiczne walki pomiędzy samcami a samicami, które jak wiadomo, u drapieżnych zwierząt poprzedzają zawsze bezpośrednio ruję i są konieczną do niej przygrywką, oraz poszczególne akty krycia nadzwyczaj ciężkie do zauważenia wobec nadzwyczaj wielkiej dzikości, pokrycia lasu liściem i nocnego naogół życia tych zwierząt. Spostrzeżenia te uzupełniono nielicznemi dotąd ze względu na niewielką ilość dostępnego materjału badaniami anatomiznemi. Z badań tych wynika jasno, że i u kun naszych mielibyśmy podobnie jak u niedźwiedzia do czynienia z t. zw. przedłużoną ciążą, która wedle tych najnowszych spostrzeżeń trwałaby, zważywszy niewielką masę ciała kuny nadzwyczaj długo, bo blisko dziewięć miesięcy!

Pozostawiając sobie na koniec niniejszych uwag omówienie tego zjawiska pod względem biologicznym, przejdę pokrótce biologję rozmnażania się jednego z najbardziej tajemniczych pod względem swoich obyczajów, zwierząt łownych — borsuka. Jest rzeczą ciekawą, iż niema prawie ostępu czy kniei u nas, w której to samotne, mało szkodliwe, a raczej nawet bardzo pożyteczne zwierzę nie zamieszkało. Nocny jednak tryb życia borsuka sprawia, że nawet wśród starych i doświadczonych myśliwych mało jest takich, którzyby więcej jak jednego w czasie swoich polowań zabili, rzecz oczywista poza wykopywaniem, co przy niszczeniu jam lisich często się zdarza, no ale rzecz prosta tego do racjonalnego polowania zaliczyć w żaden sposób nie można. Poza nocnym trybem życia, powodem nielicznych spotkań z borsukiem jest także ogromna ostrożność tego zwierzęcia żyjącego poza okresem rui w zupełnem odosobnieniu i samotności. Dlatego też i biologja jego jest nawet w porównaniu do biologji niedźwiedzia i kun najmniej poznaną. Według Brehma trwa ruja borsuka nadzwyczaj długo, gdyż od początku sierp-

nia do października. W związku z tem ciąża trwaćby miała nadzwyczaj długo, bo blisko ½ roku (!). Według S c h ä f f a, którego badania cytuje B r e h m, kocenie się następowałoby pomiędzy połową lutego a końcem marca. Natomiast według zapomnianych a ostatnio na nowo „odkrytych" badań H e r b s t a (1873) wynikałoby, iż i borsuk należałby do tych kilku zwierząt, które podobnie jak n. p. sarna, posiadają dwa okresy rui i t. zw. przedłużoną ciążę. Faktem jest, iż u samic borsuka późną jesienią przy badaniach anatomicznych znajdowano w jajnikach „ciałko żółte" i jajka w obrębie macicy, co dowodziłoby, że w każdym razie istnieje możliwość drugiej ciąży (Nebenrollzeit niemieckich autorów). I tu życie wskazało drogę: jednym ze stosunkowo niedawno wciągniętych w obręb udomowionych zwierząt futerkowych są amerykańskie borsuki srebrzyste *(Taxioidea taxus Schreb.)*, stąd zainteresowanie biologją naszego przedstawiciela borsuków.

Jeszcze bardziej tajemniczą jest b i o l o g j a n a s z e j w y d r y *(Luthra luthra L.)*, o której B r e h m twierdzi, iż właściwie zupełnie nie posiada jakiegoś stałego okresu cieczki i rodzi młode w przeciągu niemal całego roku. Czy i w tym wypadku mielibyśmy do czynienia z dwoma okresami cieczki i przedłużoną ciążą, trudno powiedzieć, gdyż nie mamy do dyspozycji ż a d n y c h b a d a ń, a nawet ściślejszych obserwacyj. I tu rozstrzygnąć mogą spostrzeżenia i materjał sekcyjny nadsyłany naszym zakładom naukowym, jednak po ostatniem doświadczeniu z niedźwiedzicą i piastunem zabitym w Mizuniu, wątpić należy, czy znajdą się myśliwi chętni — do przyjścia z pomocą badaniom naukowym.

Na zakończenie niniejszych, już może przedługich rozważań, pragnę zastanowić się n a d p r z y c z y n a m i tak dziwnych właściwości biologicznych u całego szeregu naszych zwierząt łownych, jak sarny, niedzwiedzia, kun, oraz prawdopodobnie także borsuka i wydry. Jeśli idzie o kuny stosunkowo najlepiej zbadane, to faktem jest, że zwierzę stosunkowo blisko spokrewnione z kunami naszemi, jak t c h ó r z *(Putorius potorius L.)* ma normalną ciążę, po której rzuca młode z początkiem maja.

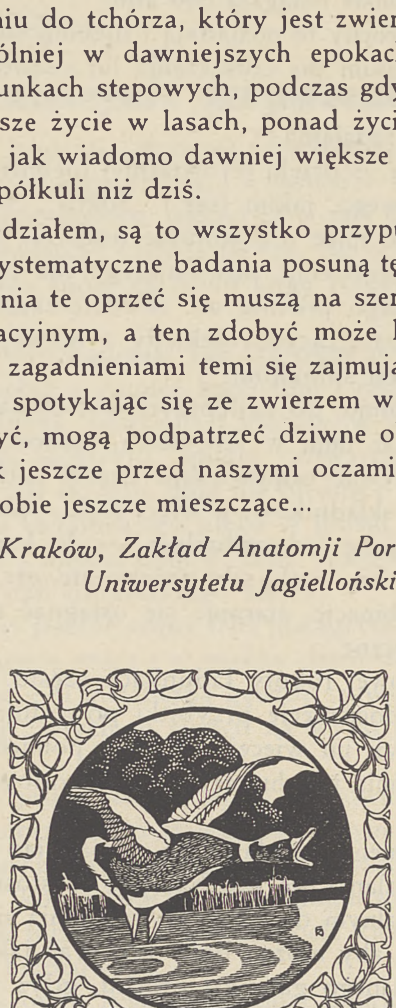
W tej chwili jest ogromnie trudno w sposób zdecydowany odpowiedzieć na to pytanie: znamy zaledwie ułamek faktów potrzebnych dla definitywnego wyjaśnienia i dania odpowiedzi. Z całą pewnością przyczyn należy upatrywać bardzo daleko. I tak faktem jest, że r u j a następuje u zwierząt zasadniczo w t a k i m o k r e s i e, w którym w danych warunkach zwierzę potrafiło nagromadzić m a x i m u m r e z e r w i jest gotowe do spełnienia swojego właściwego celu życia tj. p r z e d ł u ż e n i a s w o j e g o g a t u n k u i z a c h o w a n i a g o p r z e z w y d a n i e z d r o w e g o p o t o m s t w a. Potwierdziły to nadzwyczaj sumienne i rozległe badania M ü l l e r-L e n h a r t z a i v. W e n d t a nad lisami dzikiemi i lisami srebrzystemi, chowanemi przez człowieka w niewoli. Badania te wykazały, że, rzecz ciekawa i szczególna, optimum swojego ciężaru ciała i bogactwa zasobów w tłuszcze, witaminy i t. p. posiada lis dopiero w s t y c z n i u, gdyż po obfitującej w pokarm jesieni (przedewszystkiem myszy) ma przed sobą konieczność kosztownej, koniecznej inwestycji w postaci nowego futerka zimowego, co wymaga bardzo dużo składników pokarmowych, poczem dopiero w jakiś czas, po miesiącu i nawet więcej, organizm nabiera znów pełną formę i tężyznę i może przystąpić do akcji rozrodu.

Czy te momenty odgrywają zasadniczą rolę u omawianych przez nas zwierząt, trudno mi w tej chwili z całą stanowczością powiedzieć; przypuszczać należy, iż w każdym razie mają one duży wpływ. Innym ciekawym momentem tłumaczącym te zjawiska b y ł b y w i e k g e o l o g i c z n y, wysoce różny u rozmaitych z opisywanych przez nas zwierząt łownych. Faktem jest, iż pośród naszych dzikich parzystokopytnych sarna jest jednem z najstarszych w porównaniu do daniela, a bardziej jeszcze jelenia, który pod względem epok geologicznych, w jakich przed naszą erą je spotykamy, jest nieporównanie „młodszy". To samo dotyczy kun w porównaniu do tchórza.

Trzecim momentem, na który w rozważaniach naszych jeszcze wypada zwrócić uwagę, b y ł a b y p r z y n a l e ż n o ś ć d o f a u n y l e ś n e j. Ze zwierząt wyżej omawianych bezwzględnie twierdzić to można o kunach w porównaniu do tchórza, który jest zwierzęciem żyjącem, szczególniej w dawniejszych epokach geologicznych w warunkach stepowych, podczas gdy kuny przekładały zawsze życie w lasach, ponad życie w stepach zajmujących jak wiadomo dawniej większe znacznie połacie naszej półkuli niż dziś.

Jak powiedziałem, są to wszystko przypuszczenia do czasu, gdy systematyczne badania posuną tę kwestję naprzód. Badania te oprzeć się muszą na szerokim materjale obserwacyjnym, a ten zdobyć może laboratorjum i pracownik zagadnieniami temi się zajmujący tylko od tych, którzy spotykając się ze zwierzem w kniei, mogą go dostarczyć, mogą podpatrzeć dziwne obyczaje tych zwierząt, tak jeszcze przed naszymi oczami ukryte, tyle zagadek w sobie jeszcze mieszczące...

Kraków, Zakład Anatomji Porównawczej
Uniwersytetu Jagiellońskiego



JERZY DYLEWSKI

O wartości bezdymnego polskiego prochu „Sokół"

Lato ubiegłego roku pozwoliło nareszcie polskim myśliwym wyrzec się ostatecznie konieczności popierania amunicji zagranicznej, w pierwszym rzędzie prochu bezdymnego, gdyż Państwowa Wytwórnia Prochu i Materjałów Kruszących w Zagożdżonie obdarzyła rynek krajowy wyrobem własnym.

Jest nim proch „Sokół", należący do gatunku prochów bezdymnych płatkowych, które stanowią roztwór nitrowanego błotnika (cellulosy) w eterze alkoholu, skutkiem czego noszą nazwę prochów żelatynowanych.

Proch płatkowy w porównaniu z bezdymnym (a raczej małodymnym) prochem ziarnistym jest bardziej ścisły, zwarty i mniej czuły na temperaturę oraz zmiany atmosferyczne. Prochem tym można strzelać z mniej cennych i słabiej zbudowanych broni, ponieważ wytwarza on bardzo równomierne ciśnienie a przy normalnej dawce, nie przekraczające nigdy wysokości grożących niebezpieczeństwem. Zwykłe ciśnienia prochów płatkowych nie dochodzą do 500 atm., wówczas gdy prochy ziarniste osiągają 690 atm.

Jednak prochy te posiadają i ujemną stronę objawiającą się ciężkim do czyszczenia luf osadem i skłonnością do wywoływania rdzy, a także i przedewszystkiem trudnością zapalania.

Być może, iż dzięki tej ostatniej ujemnej stronie prochu płatkowego, jakim jest i „Sokół", wielu z myśliwych mogło mieć uzasadnione pozornie żale do przyczyn niepowodzenia, powstającego nie dzięki ujemnej stronie samego prochu, ale zawdzięczając przeciągłość strzałów, graniczących niekiedy z niewypałem — nieodpowiednim spłonkom.

Jak wiadomo, do najlepszych należą naboje fabryczne, ponieważ tam, w fabrykach, fachowcy starają się przystosowywać odpowiednie części składowe do jakości tych składników, a więc: łuski, spłonki, przybitki, używają się indywidualnie, — do każdego kalibru broni, gatunku łusek, siły prochu etc. etc., stosują rozmaite kombinacje, starając się osiągnąć najlepsze wyniki praktyczne.

W domowej roboty ładunkach często nieodpowiednie, słabe dociśnięcie przybitki powoduje przeciągłość strzału, gdyż, im więcej jest luzu pomiędzy przybitką i powierzchnią prochu, tem wolniej odbywa się proces spalania.

Siła płomienia zapalającego, posiadając wielki wpływ na czas spalania się prochu, jest w stosunku wprost proporcjonalnym do czasu wytwarzania się gazów. Nie oznacza to, aby można było stosować jak najsilniejszy zapał do danego gatunku prochu, gdyż nadmierna siła ognia sprowadzić może detonację przez gwałtowne tworzenie się gazów. Zresztą detonacja może być wywołana skutkiem innych przyczyn, jak np. użycie prochu przeznaczonego dla broni gładkich — do gwintowanych, lub przez nadmierne sprasowanie przeciśnięciem przybitki.

Rzecz prosta, że te wszystkie przyczyny niepowodzeń myśliwskich nie są bliżej znane szerszemu ogółowi, który z tych, czy innych względów, nie kupuje gotowej amunicji, lecz wyrabia ją sam według pobieżnej bardzo recepty, przekazywanej najczęściej synom przez ojców, bez uwzględnienia zmian zaszłych w fabrykacji prochu, broni i t. p.

Ścisłość, czyli zwartość, wyrażająca się u prochów płatkowych mniej więcej cyfrą 1,60 i będąca wagowym stosunkiem prochu do wody (w jednakowej objętości), a wpływająca na odporność prochu przy zmianach temperatury, wilgotności, ciśnienia atmosferycznego, które to czynniki w naszym klimacie wywołują duże różnice strzałów, wszystko to razem sprowadza znaczne trudności przy wykonaniu precyzyjnych naboi.

Jak stąd widać, narzekania Pp. myśliwych na wartości prochów nie zawsze są uzasadnione, gdyż nie uwzględniają oni wszystkich przyczyn obniżających jakość strzału.

Temperatura, towarzysząca spalaniu się prochu w lufie, posiada duży wpływ na konserwację broni i wówczas, gdy przy prochach pyroksylinowych czyli ziarnistych osiąga 3000° C, — w prochach żelatynowanych nie przekracza zazwyczaj 2300° C.

Dla wyżej przytoczonych względów należy uznać prochy żelatynowane jako lepsze i prawdopodobnie, w przyszłości, rugujące prochy ziarniste.

Szybkość śrutu lub kuli, mająca zasadnicze znaczenie (przy prochach ziarnistych większa) została jednak uznana zarówno przez stacje doświadczalne, belgijską jak i niemieckie za wystarczającą dla celów myśliwskich przy 375 metrów mierzonych u wylotu.

Z powyższych przyczyn i dążeń techniki widzimy, że Wytwórnia zagożdżońska trafnie wybrała gatunek, będący w tej chwili jedynym produktem krajowym tego rodzaju.

Optycznie proch „Sokół" jest bardzo podobny do „Rotweilera", nieco tylko jaśniejszy, a skutkiem mocniejszego zżelatynowania, co czyni go bardziej odpornym na wpływy atmosferyczne, posiada powierzchnię bardziej gładką i dlatego trudniej się zapala.

Belgijski Urząd Probierczy (Banc d'Epreuves des Armes a Feu a Liège) zanotował 10 lipca 1930 r., następujące wyniki doświadczeń przeprowadzonych z prochem B. 1/30 nadesłanym przez Państwową Wytwórnię Prochu i Materjałów Kruszących w Zagożdżonie, — prochem, który następnie otrzymał nazwę „Sokoła".

Do prób użyto strzelby kal. 12, wagi 3,175 kg, długość luf 75 cm, komory 65 mm, borowanie 18, 5—17, 6 i 18, 3—17,3 mm.

W Banc d'Epreuves ładowano naboje do łusek „Warszawska Spółka Myśliwska" z napisem: „kapiszon syst. Gevelot" i literami W. S. M. W. tłoczonemi na spłonce.

Na proch wsypany w ilości 2,25 g położono jedną zwykłą, tekturową przybitkę, następnie 13 mm wysokości przetłuszczoną przybitkę wojłokową, oklejoną z obu końców papierem smołowanym (goudronnè) Nr. 71 i na to znowu zwykłą tekturową, na którą wsypano śrut o średnicy 2,6 mm w ilości 32 g, a łuska została przykręcona o 5 mm czyli wysokość naboju wynosiła 60 mm.

Przy 10 strzałach zanotowano następujące ciśnienia mierzone w kg/cm^2: 333, 306, 342, 400, 377, 287, 323, 377, 350, 405, a zatem średnio 350 kg/cm^2, przy odchyleniach in plus 45, — in minus 63.

Szybkości mierzone przy dziesiątym metrze wynosiły: 326,5 — 323,7 — 322,3 — 321,0 — 327,0 — 323,5 — 328,1 — 319,0 — 332,6 — 324,8, co daje przeciętnie 324,9 z odchyleniami plus 7,7 i minus 5,9.

Następnie, przy temperaturze otaczającego powietrza plus 22° C, ciśnieniu atm. 745 mm i wilgotności 96%, dwudziestoma nabojami zostało przeprowadzone doświadczenie wykazujące metodą mierzenia różnicy czasów na przebiegu 30 i 40 m, szybkość przy 35 metrze od wylotu równą 231 m.

Dla zbadania gęstości i równomierności pokrycia wystrzelono 10 naboi, zawierających po 304 sztuki śrucin Nr. 6 do tarcz o średnicy 25 i 75 cm z odległości 35 m.

W tarczy 25 cm znaleziono śrucin: 47, 35, 38, 64, 54, 42, 38, 30, 39, i 56, a zatem średnio 44. W tarczy zaś 75 cm: 229, 224, 227, 250, 236, 233, 202, 217, 220, 236, co daje przeciętną 227 sztuk i procentowo wyraża się cyfrą 74,7%.

Do zbadania penetracji użyto w tych samych warunkach kartek tekturowych o wymiarach 22×22 cm i grubości 1 mm, ustawionych jedna za drugą w odległości 1 cm.

Z trzech seryj po trzy naboje, trzy przebiły 13 kartek z odległości 35 m, więcej niż dziewięcioma śrucinami.

Dla kalibru 16 o borowaniu 15,7—16,7 oraz przy ilości 266 śrucin w naboju, cyfry te przedstawia doświadczalnia belgijska następująco: pokrycie w tarczy 25 cm: 33, 46, 33, 30, 30, 28, 29, 33, 39, 47, — w tarczy 75 cm: 183, 188, 188, 198, 188, 183, 181, 205, 193 i 200. Zatem przeciętne tych prób wykazują: 35 i 191.

Procentowe pokrycie wynosi 71,8%. Szybkość na 35 metrze, dla kalibru 16, spada do 209,9 metra. Penetracja zdobywa 12 tekturek.

Pozatem Banc d'Epreuves wyraża swoje obserwacje, dotyczące normalnego i regularnego ciśnienia, dużej, bez znacznych odchyleń szybkości końcowej, bardzo zwartego pokrycia i silnej dla śrutu Nr. 6 penetracji, kończąc swoje wywody określeniem prochu „Sokół" jako doskonałej amunicji do pola i standu („excellente munition pour la chasse et le tir aux Pigeons").

Poza temi doświadczeniami dostatecznie ilustrującemi jakość „Sokoła", P. W. P. nie poprzestaje na osiągniętych sukcesach i nie zaniedbuje prób czynionych we własnym zakresie przed wypuszczeniem każdej partji prochu na rynek.

Na specjalnej aparaturze „Le Boulengè", Komisja fachowców niezależna od Wydziału Produkcji przeprowadza pomiary szybkości, — na innym znów przyrządzie są mierzone ciśnienia, siła odrzutu i t. p. Stałość czyli niezmienność własności chemicznych i balistycznych, gwarantujących bezpieczeństwo i jednakowe działanie prochu na okres kilkunastu lat, — również jest badana na próbkach pozostawionych w tym celu z każdej wypuszczonej partji.

Należy tylko życzyć sobie, aby bądź Wytwórnia zagożdżońska, bądź też Warszawska Spółka Myśliwska, czy też Zakłady „Pocisk" dostosowały wyrabiane w kraju spłonki do polskiego „Sokoła", gdyż z własnych obserwacyj mogłem się przekonać, że np. kapiszony „Pocisk", są jak dotychczas za słabe i często zawodzą, nie mogąc zapalać prochów silniej żelatynowanych. To samo zresztą, choć w bezporównania mniejszym stopniu, dotyczy i spłonek znakowanych literami W. S. M. W., które są niezawodne przy używaniu „Rotweilera", jednak mogłyby być cokolwiek mocniejsze dla prochu krajowego.



ALBERT MNISZEK

Ze starych wspomnień

Artykuł p. Andrzeja Strzemię Chwaliboga, p. t. „Jak polowano z ogarami", w numerze 7-ym „Łowca" bież. r. umieszczony, wskrzesił w mej duszy stare, dawne wspomnienia! Ledwie tlejące, jak pod popiołem węgiel — żywo znów na chwil kilka jasnym rozbłysły płomieniem!

Czarowne wspomnienia! Jak łuk tęczy po ołowianem rozgorzały niebie a pamięć kręci film i rzuca na ekran przeszłości obrazy, zdarzenia z czasów, w których młodość pędzlem zachwytu umiała odtwarzać w duszy i utrwalić w niej do dziś dnia nie blednące barwy swoistego błękitu ukraińskiego nieba w jesieni, złota ukraińskich brzóz i miedzi dębów, oraz wiatrem stepowym rozchełstanej fali ukraińskiego stawu!

I słyszę dziś jeszcze szmer liści płaczących, że je wiatr z gałęzi na ziemię rzuca i w piękny dzień słoneczny każe im umierać — i metaliczną gędźbę szuwarów — i tęskny klangor złotych w słońcu na wyraj lecących żórawi!

Wspaniała jesień na Ukrainie! Czarowna gra barw! Za lustrem olbrzymiego stawu, na którym pług wiatru pracowicie turkusowe odrzuca skiby, błyszczą w słońcu rozlane bez końca połacie szmaragdowych pszenic a wśród nich topią się w swem złocie klomby lasków dębowych i brzozowych.

Tam znów ostro rysuje się szmat ugoru, na którym przez poszóstne zaprzęgi siwych wołów ciągnione płu-

gi nurzają głęboko swe stalowe ostrza w hebanowej ziemi.

— — — — — — — — — — — — — —

W taki to wspaniały dzień jesienny w r. 1887 polowaliśmy na lisy z ogarami w „rudzie" nowochwastowskiego stawu. Myśliwi rozstawili się półkolem w brzezinie nad stawem, a w rudę puszczono 30 psów. Dla wyjaśnienia podaję, że lisy w sierpniu wyprowadzają się na Ukrainie w oczerety stawów, gdzie na twardych i suchych spławach, w gąszczach trzcin, wiodą życie bezpieczne, żywiąc się dzikiemi kaczkami, łyskami i kurkami wodnemi, nadto, że stawy leżą zawsze w pobliżu wsi, robią bliskie wyprawy do zagród chłopskich po ptactwo domowe.

Psy przewieziono łódkami, wypuszczono je w środku trzcin, poczem łódki odjechały, a one zachęcane nawoływaniem i trąbką z brzegu, rzucały się na przełaj ku lasem rozstawionym myśliwym, trafiały na lisa i rozpoczynał się gon. Niespieszno było jednak mykicie opuszczać bezpieczne pielesze i upłynęła nieraz dobra godzina, nim zdecydował się wymknąć na las, by spotkać się ze śrutami czyhającego nań strzelca. Ponieważ w rudzie lisów było bez liku, psy dzieliły się na partje i cudowna ich muzyka dźwięczała chórami po całej rudzie. Płoszone przez psy i strzały kaczki podnosiły się licznemi stadami w powietrze, przeciągając nad nami i grzmiały do nich gęste salwy strzałów. Ubiłem wtedy na mojem stanowisku dwa lisy i kilkanaście krzyżówek. Miałem też dnia tego piękny przed sobą myśliwski obrazek. Stałem ostatni; za mną o jakich 50 metrów kończyły się już trzciny i błyszczało lustro czystego stawu. Gon przechodził ku niemu rudą wzdłuż mego stanowiska, więc podbiegłem do tego miejsca w nadziei, że lis zmuszony będzie zawrócić i wyskoczy na las. Tymczasem stało się inaczej. Lis wskoczył do wody równocześnie prawie z pięcioma goniącemi go pieskami i miałem przed sobą sześć głów płynących. Psy manewrowały, aby lisowi przecinać zewsząd drogę i wszystko kręciło się w kółko. O możliwości strzału mowy być nie mogło bez narażenia któregoś z piesków na śmierć. Jeden z nich pochwycił lisa za kark i dwie głowy na chwilę znikły pod wodą i wypłynęły znów, każda osobno na powierzchnię. Psy były jednak już widocznie zmęczone i lis wysforowawszy się dobrze naprzód, zakręcił wielkim łukiem i wylądował w trzcinach, goniony dalej zaciekle.



Dwór nowochwastowski

Po trzygodzinnem polowaniu zwołano psy trąbką — godzinna przerwa — śniadanie w „chacie" specjalnie na ten cel wybudowanej w brzezinie — humory doskonałe, miłe panie i piękne panny, jako tej uczty łowieckiej towarzyszki — karmienie i odpoczynek psów — i znów polowanie do zachodu. Rezultat: 8 lisów i kilkadziesiąt kaczek — a nawet padł ofiarą i borsuk, który w zły dzień sobie legowisko na drzemkę wśród spławów wybrał.

Tak to polowaliśmy z ogarami w ojczyźnie kurhanów, a że tych rud było w sąsiedztwie wiele, więc no-

wochwastowska psiarnia szerokie pole miała do popisu. Tak całą jesień odbywały się polowania, jedne po drugich, nieraz i po kilka w tygodniu.

Bywały jednak i inne polowania z ogarami w Kijowszczyźnie, na zwierzynę poważniejszą — na wilki. Zwierz ten dawniej, przed epoką jeszcze, z której me młodociane czerpię wspomnienia, był na Ukrainie pospolity, i kilka w okolicy Nowochwastowa było lasów, gdzie się co roku wywodził. Najsłynniejsze polowania na wilki w sąsiedztwie były u ś. p. Abramowicza w Leszczyńcach i u ś. p. Franciszka Potockiego w Turbijówce.

Na dowód, jak pospolitym był dawniej wilk w Kijowszczyźnie, wspomnę o epizodzie, który pamiętam z mych lat dziecinnych. Spędzałem raz wakacje świąt Bożego Narodzenia u ś. p. wujostwa hr. Montresor'ów w Nowochwastowie. Przyjechała do nas pewnego dnia ś. p. Babka Lubowidzka (matka mojej ciotki) na obiad i przed nastaniem zmroku już wyjeżdżała do siebie z powrotem, aby za dnia te pół godziny jazdy do swego majątku Morozówki, ze względu na zapowiadającą się zadymkę, przebyć. Nie wiem, czy od jej wyjazdu upłynął kwadrans, gdy słyszymy znów morozowieckie greloty i widzimy, że kareta na saniach Babki zajeżdża z powrotem przed ganek. Pokazało się, że zaraz za wsią pięć wilków leży tuż przy drodze, i furman ujrzawszy je, zawrócił napowrót do dworu. Wuj mój kazał natychmiast zaprząc parę broniaków do prostych sań, wziął ze sobą strzelca i z dwoma dubeltówkami wyruszyli na to oryginalne polowanie — a ja się wprosiłem na świadka. Wyjeżdżamy ze wsi, widzimy — wilki leżą — dwa z prawej, trzy z lewej strony drogi, na kroków jakich dwadzieścia. Wjeżdżamy między nie, stajemy, one też wstają, myśliwi palą do nich cztery razy, jeden padł w ogniu, drugi postrzelony uchodzi, ale nazajutrz znaleziono go opodal martwego.

Raz też, ale o wiele lat już później, mój szwagier Ludwik Marchocki i ś. p. Feliks Jełowicki wybrali się z psami na słonki na buszówkę do nowochwastowskiej olszyny i przywieźli z tego polowania dużą, starą wilczycę, przypadkiem w tym lasku napotkaną.

Niestety dla mnie, gdy z mych lat chłopięcych się wyzwalałem i polować zaczynałem, zwierz ten dokańczał już swej egzystencji w południowych guberniach Rosji, tak, że już tylko w ostatnich kilku tych wspaniałych łowach uczestniczyłem. Potrzebowały one więcej już skomplikowanego aparatu i rutynowanego myśliwskiego personalu. Zaczynało się polować na wilki z końcem już sierpnia i trwały te łowy do końca września, gdyż po tym czasie wilcze węzły rodzinne się już rozluźniały i młode rozchodziły się daleko po okolicznych kniejach. Dopiero na śniegu znowu je tropiono.

Do polowań na wilki gniazdowe używano sieci, któremi zamykano lasek, względnie miot, w którym wilki przebywały, zupełnie w koło. Każdy z myśliwych w okolicy wilczej miał pewne kwantum sieci, które dostarczał urządzającemu polowanie, tak że razem składała się poważna całość, zdolna zamknąć i paręset morgowy lasek. Sieci zakładało się bardzo ostrożnie pod wiatr, a od pola stawali konni z chartami, aby w razie, gdyby się wilk przez sieci przedarł, można go było konno sforsować.

Trzeba jednak wiedzieć, gdzie wilki w dniu polowania zalegają i którą partję lasu szczelnie należy zamknąć. Dlatego trzeba zawabić wilki w wieczór poprzedzający dzień polowania. Jestto proceder trudny, wymagający wiele rutyny i ostrożności. Jeździłem kilkakrotnie na takie wabienie z łowczym. Wieczorem już o dobrym zmroku zbliżamy się do ostoi wilków, pod wiatr, możliwie cicho i ostrożnie. Łowczy kładzie się twarzą do ziemi i w złożone dłonie naśladuje wycie wilka. Chwila ciszy — słyszymy odpowiedź — głos najpierw pojedyńczy, a następnie cały koncert. Głosy te wydają się tak bliskie i tyle jest w nich grozy, że doprawdy robi się nie miło i z przyjemnością wycofujemy się równie cicho do oczekującego nas wózka. Nazajutrz o świcie zamyka się tu partja lasu siecią wokoło.

Przyjeżdżamy rano pod zamknięty miot, z nami też i dwie psiarnie na trzech wozach, jakich 50 tęgich rosłych czarno żółtych, lub siwych z kasztanowatemi siodełkami ogarów. Czuwają nad niemi konni dojeżdżacze. Jazgot nie do opisania. Otwierają się sieci, by nas i dojeżdżaczów z psami wpuścić do środka i zamykają się za nami. Gospodarz rozstawia nas linją biegnącą środkiem zamkniętego lasku, na której z przerwą śniadaniową pozostaniemy cały dzień, względnie tak długo, póki ostatni wilk tam będący nie rozstanie się z życiem.

Psy wypuszczają, dojeżdżacze na koniach z charapnikami za niemi, trąbią, zachęcają je nawoływaniem — zaczyna się gon, psy rozdzielają się na partje — jedne gonią przed tobą, drugie za tobą, robi się piekło!...

Mój sąsiad zabija w wilku minutach dwa grube, stare wilki, jednego z nich zarzuca na drzewo, z drugim nie zdążył tego uczynić, gdyż w tej chwili wpadły psy na swoją ofiarę i rozszarpywały ją w strzępy. Biada myśliwemu, gdyby śmiał się upomnieć w tym momencie o swoją zdobycz! Podzieliłby los z ubitym przez siebie wilkiem.

Na jednem z takich polowań ubiłem starego pięknego lisa i chcąc uratować jego futerko, zarzuciłem go na gałąź krzaku, pod którym stałem. Psy wpadły na mnie a poczuwszy i ujrzawszy lisa na gałęzi, wzięły się wcale nie dwuznacznie do moich łydek, tak, że dla ich ratunku zciągnąłem coprędzej go z gałęzi i rzuciłem im na rozdarcie. Szczęściem był niedaleko jeden z dojeżdżaczy i odpędził psy, ratując mą zdobycz myśliwską.

Raz zdarzył się zabawny epizod. W owym czasie myśliwi ukraińscy strzelali, z małemi wyjątkami, jeszcze z kabzlówek. Ś. p. Mikołaj Heybowicz zabija wilka dwoma strzałami i nabija pospiesznie swą strzelbę. Wsypał proch, wtłoczył kłak, wsypuje śrut, zapomina przybić go kłakiem i wpycha do lufy wycior. Śruciny zahaczyły o tryby wyciora i już go wyciągnąć z lufy nie można. Przybiega do sąsiada śp. Stan. hr. Tyszkiewicza i prosi,

by trzymał strzelbę za łoże a sam ciągnie co sił za wy- cior. Tymczasem gon psów zbliża się w ich stronę, a tęgie wilczysko wypada z gąszczu i przebiega między nimi popod strzelbę. Tyszkiewicz klnąc, na czem świat stoi, wypuszcza z rąk łoże, a Heybowicz wali się do góry nogami.

Jeszcze jeden zabawny wypadek z tych łowów utkwił mi w pamięci. Raz przez sieci w pole przedziera się rze- komo wilk. Brat wyżej wspomnianego Heybowicza, Franciszek, były rotmistrz rosyjski z czasu Mikołaja I. siedział na koniu, gdyż myśliwym nie będąc, udziału w polowaniu nie brał, puszcza się za nim w pogoń, z brawurą przeskakuje kilka rowów — gonitwa trwa czas dłuższy, wreszcie „wilk" się kładzie — pokazuje się, że to chłopski kundel! Tak się staruszek tem skon- fundował, że pojechał do domu i już dnia tego nam się nie pokazał.

Ile było wilków w takim zamkniętym miocie, tyle ich paść musiało. Nie mógł wyjść ani jeden świadek klęski. Niemiłą stroną takiego polowania było, że wilki młode, jeszcze nie wyrośnięte, padały w przeważnej części roz- szarpywane żywcem przez psy, a nie od broni palnej. Wilczek taki przeskoczywszy linję myśliwych, chybio- ny, lub niestrzelany, dalej przez psy goniony, padał już zawsze ofiarą ich zaciekłości. Byłem raz na takiem polo- waniu na Podolu ros. u mego szwagra Stefana Mako- wieckiego w Michałówce, na którem z pięciu wilków w miocie, ja jeden tylko małego ubiłem, cztery rozszar- pały psy pp. Starzyńskich z Paniowiec.

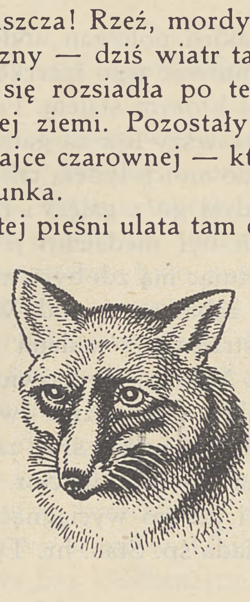
W ostatnim dziesiątku lat ubiegłego wieku, dzięki akcji rządu, który wziął się energicznie do tępienia wil- ków i płacił 5 rubli od nosa wilczego (jako dowodu ubi- cia) przestały one w ciągu lat kilku prawie że istnieć.

Wspaniałe to bywały łowy!

Uczestnicy ich, prócz mnie, który wtedy dopiero w młodzieńcze wkraczał lata i szwagra mego, Ludwika Marchockiego, który z górą już 80 wiosen sobie dzisiaj liczy, oddawna już śpią w mogiłach! Bóg w swej nie- przebranej dobroci nie dał Im dożyć tego, co później tam nastąpiło!

Stare siedziby polskie z ich kilkuwiekową kulturą za- mieniły się w zgliszcza! Rzeź, mordy, pożogi! Wróciły czasy hajdamaczyzny — dziś wiatr tam jęczy po rumo- wiskach i nędza się rozsiadła po tej bujnej, mlekiem i miodem płynącej ziemi. Pozostały tylko wspomnie- nia — jak sen o bajce czarownej — którą dziecku w ko- łysce nuciła piastunka.

Na skrzydłach tej pieśni ulata tam często moja dusza!



JANUSZ DOMANIEWSKI

Obrączkowanie ptaków

Od lat niemal trzydziestu metodyka badań wędrówek ptaków weszła na nową drogę. Gdy okazało się, że do- rywcze obserwacje nie mogą doprowadzić do rzucenia jakiegokolwiek bądź jaśniejszego światła na ten tak skomplikowany problem biologiczny i że przeciwnie mo- gą one prowadzić do wniosków wręcz fantastycznych, zaczęto stosować metody bardziej ścisłe. Zaczęto ptaki znaczyć przez zakładanie im obrączek.

Ta metoda obrączkowania polega na tem, że ptakom, czy to młodym w gniazdach, czy też starym, specjalnie do tego celu łapanym, zakłada się na nogi aluminjowe obrączki. Każda obrączka nosi napis (zwykle w skrócie) instytucji, która ją założyła, oraz numer bieżący. Natu- ralnie w rejestrach instytucji prowadzącej obrączkowa- nie każdy ptak zaobrączkowany zostaje zapisany, tak, że jest dokładnie wiadomem, w jakiej miejscowości zo- stał on zaobrączkowany i w jakim czasie. Gdy później, czy to na zimowisku, czy też w czasie wędrówki, taki ptak znaczony zostanie zabity albo złapany, wiadomem się staje, skąd on przybył. W rezultacie obrączkowanie stosowane na szeroką skalę daje możność wyznaczania czasu trwania przelotów, dróg, któremi ptaki wędrują, dalej pozwala na badanie długotrwałości życia ptaków, zmian ich upierzenia i t. p.

Naturalnie badania takie, już chociażby ze względu na to, że znikoma tylko ilość ptaków, dostaje się ponow- nie do rąk badaczy, muszą być prowadzone w bardzo dużym zakresie. To też praca nad obrączkowaniem pta- ków, zapoczątkowana w roku 1903 przez Stację Orni- tologiczną w Rożewiu (Rossitten) w Prusiech wschod- nich, przybrała dość szybko charakter międzynarodowy i dziś prowadzona jest zbiorowym wysiłkiem wszystkich narodów kulturalnych. W ślady stacji w Rożewiu po- szedł przedewszystkiem Królewski Instytut Ornitolo- gizny w Budapeszcie, a za nim cały szereg innych insty- tucji naukowych. Obecnie mamy już w Europie kilka- dziesiąt stacji ornitologicznych, obrączkujących ptaki.

Stacje te obrączkują ptaki w ogromnych ilościach. Dość powiedzieć, że stacja w Rożewiu od roku 1903 do 1927 założyła przeszło 230 tysięcy obrączek, stacja angielska od roku 1909 do 1927 — przeszło 209 tysięcy.

Tak olbrzymia ilość obrączek nie może być zakłada- na jedynie przez pracowników stacyj. Szeroka pomoc społeczeństwa jest tu konieczna i ona to daje tak wspa- niałe wyniki. Jako wolontarjusze, dający bezinteresow- nie swą pomoc, pracują w różnych krajach ziemianie, leśniczowie, nauczyciele i t. d.

W Polsce stacja badania wędrówek ptaków została założona dopiero w roku bieżącym, jako instytucja, związana z Państwowem Muzeum Zoologicznem. To też obrączki stacji polskiej noszą napis: M u s. Z o o l., P o- l o n i a, V a r s o v i a, oraz naturalnie numer bieżący.

Tak więc w Polsce centralą omawianych badań jest „Stacja Badania Wędrówek Ptaków" przy Państwo-

wem Muzeum Zoologicznem (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 26/28). Tutaj też należy skierowywać wszelkie wiadomości o zabiciu czy złapaniu ptaka z jakąkolwiek bądź obrączką. Rzeczą tej stacji jest już dalsze komunikowanie każdej takiej wiadomości zainteresowanym instytucjom.

Aby móc pracować z należytym rezultatem, musi nowopowstała stacja polska znaleźć szereg ludzi dobrej woli, mających pełne zrozumienia dla badań naukowych i chcących poświęcić nieco swego czasu na obrączkowanie ptaków. Nie należy wątpić, że znajdują się tacy, szczególniej wśród myśliwych. Dotychczas zgłosili swą współpracę: Dr. Jan Sokołowski (Rawicz, Poznańskie), Sekcja Ochrony Ptaków Ligi Ochrony Przyrody, p. Mieczysław Mniszek Tchorznicki (Hruszniew, woj. Lubelskie) i p. Wacław Krzemieniewski (Siedlce). Wszelkie dalsze zgłoszenia będą naturalnie przyjęte z największą wdzięcznością.



O rozwój sportu kulowego w myśliwstwie

Artykuł Pana dr. Władysława Burzyńskiego o powyższym tytule czytałem z przyjemnością i cieszę się, że temat ten, tak mi na sercu leżący, został poruszony na łamach „Łowca".

Jestem także gorącym zwolennikiem strzelania do zajęcy i lisów kulami, kaliber 5,2 mm znam dobrze, miałem go w trzylufku kal. $\frac{20 \times 20}{5 \cdot 2}$

Kaliber ten nadaje się doskonale na zające, w czasie ochronnym na szkodniki i na toki z lunetką. Jednak przy swoich wielkich zaletach t. j. precyzji i razancji ma także swoje złe strony, gdyż nie zawsze zabija pewnie, niejednokrotnie zając strzelony krótko kulą espansywną szedł mi dalej, wlokąc za sobą jelita i nawet z dobrą kulą komorową idzie dalej, silnie zaznaczywszy; w takich wypadkach posyłałem z miejsca dobrego aportera i do paru minut miałem zająca w galopie przyniesionego. Jak przekonałem się przy strzałach komorowych, zając szedł tylko w wypadku trafienia go kulą z czubkiem ołowianym przeważnie nisko między żebra, natomiast przy strzałach na łopatkę lub trafieniu stosu pacierzowego zostawał na miejscu.

Jest jeszcze pewien błąd w nabojach, który przy nieuwadze może doprowadzić do zniszczenia broni; mianowicie dość często zdarzało mi się, że kowadełko na którem spoczywa spłonka, przy strzale wpadała aż do środka długości lufy, uniemożliwiając dalsze strzelanie. Nie chcąc być zatem zależnym od kaprysów małego kalibru i nie mając drugiej lufy kulowej, koniecznej przy polowaniu na zające, oglądnąłem się za inną bronią i mam obecnie trzylufek kal. 6.50—27 P na dwie lufy kulowe i jedną śrutową kal. 16 doskonale strzelającą. Broń tę uważam za wiele praktyczniejszą do polowania na zające, tembardziej, że od wypadku jest zawsze lufa śrutowa do dyspozycji, która czasem bardzo przydać się może przy przypadkowych spotkaniach ze szkodnikami skrzydlatemi.

Polując w zimie przeważnie w lasach nizinnych, obfitujących w zwarte młodniki sosnowe, w dodatku przy silnej okiści, jak tego roku miało to miejsce, bardzo często strzelać kulami jest niemożliwem ze względu na niebezpieczeństwo postrzelenia nagonki a wtedy lufa śrutowa bardzo jest potrzebna.

Kaliber 6.50—27 P nabity pół gramem prochu pistoletowego o kuli półpłaszczykowej z tępym czubkiem ołowianym nie ustępuje niczem w precyzji kalibrowi 5,2 mm, chyżość ma wprawdzie mniejszą ale to nie wpływa ujemnie przy praktycznem użyciu broni. Zabija doskonale, nie psując zwierzyny i dając obfitą farbę. Nie miałem wypadku żeby mi zając przepadł trafiony tą kulą.

Sprawa lunety nie interesuje mnie tak bardzo, jak P. Dra B., gdyż mając wzrok bardzo dobry, używam lunety niechętnie i tylko w wyjątkowych wypadkach. — Przy strzelaniu do zająca na polu tylko wtedy uważam lunetę za bardzo potrzebną o ile zając pomykając wprost od myśliwego uniemożliwia strzał przez muszkę i celownik, gdyż muszka kryje go zupełnie. Przy strzałach z boku luneta jest zbyteczna, albowiem w tym wpadku strzelam do wstającego zająca z przewrotu w momencie, gdy muszka błyśnie przed zającem.

Do strzelania zajęcy na polu uważałbym za najodpowiedniejszą lunetę z powiększeniem 2½ krotnem z dużem polem widzenia i celownikiem najbardziej odpowiadającym danemu myśliwemu. Celowników do lunetki jest tyle kombinacyj, że każdy myśliwy może sobie z łatwością dla siebie odpowiednią dobrać. — Strzelanie w lesie kulami przez lunetkę, uważam za bardzo trudne i prawie niewykonalne zwłaszcza w miotach, w których w tył niema wystrzału a przed sobą ma się zwarty młodnik sośniny przysypany w dodatku okiścią.

Jaki kaliber z dwóch wyżej wymienionych jest lepszy, mogą powiedzieć myśliwi, którzy mają na rozkładzie w ostatnim czasie po paręset zajęcy zabitych kulami — Kaliber 6,50—27 P, o ile jest mi wiadomem, zaczyna być coraz więcej używanym i to z dobrym skutkiem. Przy strzałach nie wychodzących poza normalny strzał śrutowy kaliber 6.50—27 P spełnia doskonale swoje zadanie a i strzały dalekie nawet ponad 200 kroków są możliwe dzięki precyzji broni przy odpowiedniem kombinowaniu muszką, oraz zakładaniu przed zająca na parę długości. — Jednego dnia zabiłem w ten sposób kruka

siedzącego na śniegu i trzy zające, wszystko ponad 200 kroków. Jednak przyznać muszę, że i z kal. 5,2 mm miałem śliczne strzały na te same odległości i dalej do 300 kroków, co się pamięta całe życie. Kaliber 6.50—27 P ma jedną złą stronę, że zanieczyszcza bardzo lufę i wymaga bardzo starannego czyszczenia a nawet dwukrotnego po uprzedniem obfitem naoliwieniu i pozostawieniu luf parę godzin w spokoju. — Nie mam jednak nadziei, żeby dużo myśliwych pod wpływem propagandy zacnego Autora przeszło odrazu do specjalnej broni na zające, gdyż czasy są obecnie za ciężkie, żeby do tego celu drogą broń podwójną sprawiać. Spodziewać się jednak można, że temat raz poruszony zainteresuje ogół myśliwych a zwłaszcza młodych i takich, którzy noszą się z zamiarem sprawienia broni, że wybiorą broń taką, którabą się nadawała także do polowań na zające, a za parę lat może doczekamy się, że gospodarz, zapraszając na polowanie, wymówi sobie strzelanie tylko kulami do zajęcy. W ten sposób możnaby polować w jednym rewirze i po dwa razy tego samego sezonu, bez szkody dla zwierzostanu, a z wielką dla siebie satysfakcją, gdyż strzelanie śrutem do zajęcy dla myśliwego władającego dobrze bronią kulową staje się arcy-nudnem.

Cześć św. Hubertowi!

Stanisław Jaśkiewicz
delegat

†

Leopold Łysakowski

I znowu szeregi nasze tak mocno przerzedzone w ostatnich czasach straciły serdecznego druha, zacnego obywatela i niezmordowanego towarzysza z pod sztandaru św. Huberta.

Ś. p. Leopold Łysakowski, długoletni delegat M. T. Ł. na powiat kołomyjski, właściciel dóbr Kobylec, zmarł dnia 1 kwietnia b. r., po długiej a ciężkiej chorobie.

Piastując wysoką godność w Administracji Skarbowej, umiał Zmarły pogodzić obowiązki swojego urzędu z głębokiem umiłowaniem łowiectwa. — Zarówno wśród swych władz przełożonych, jak i ogółu społeczeństwa cieszył się Zmarły opinją nieskazitelnego urzędnika, znakomitego znawcy spraw swojego resortu i świecił przykładem podwładnym swą pracowitością i obowiązkowością.

Piękną kartę zapisał Zmarły w dziejach łowiectwa na ziemi pokuckiej.

W uznaniu też Jego działalności łowieckiej, M. T. Ł. powierzyło mu zaszczytną godność delegata na powiat kołomyjski, którą piastował przez długi szereg lat z całem oddaniem, wywiązując się z włożonych nań obowiązków.

Znakomity myśliwy, doskonały strzelec, serdeczny towarzysz, pozostawił niezatarte wspomnienia wśród licznego grona przyjaciół, którzy mieli sposobność często stykać się z Nim na polowaniach.

Smutny obrządek pogrzebowy zgromadził wielu przyjaciół i znajomych, którzy oddając ostatnią przysługę Zmarłemu, wyrazili w ten sposób głęboki żal z powodu niepowetowanej straty.

Cześć Jego pamięci.

J. L.

KORESPONDENCJE

Po sezonie
(sprawozdanie łowieckie)

Rudna, 20 marca 1931 r,

Św. Hubert udzielił mi w tym roku tej łaski, że miałem kilka ładnych spotkań z dzikami.

Nie o tych jednak „szczęśliwych dniach" przeżytych wśród przepysznych lasów, wysrebrzonych śniegami, że wyglądały jak pełne uroku tajemniczego gotyckie świątynie — złożę tu dziś sprawozdanie. O zajęczych i bażancich będę mówił polowaniach i o stosunkach łowieckich rzeszowskiego powiatu, wypełniając niewdzięczny delegata obowiązek.

Od czego tu zacząć, aby krótko napisać, Redakcji nie znudzić, czytelnika nie znużyć, a temat wyczerpać.

A więc nie będę nawiązywał do pełnych trosk, obaw i nieporozumień dni sezonu 1929/30, lecz tylko krótko stwierdzę, że dzięki opiece Bożej i wstawiennictwu naszego Patrona Św. Huberta, zagoiły się już prawie zupełnie rany, zadane naszym zwierzostanom przez katastrofalną zimę 1928/29, zwłaszcza poczciwy szarak wszystko u nas przetrzymał.

Łagodna zima 1929/30, idealne warunki dla rozmnoży zwierzyny w ciągu roku 1930, rozszerzenie czasów ochronnych przez Panów Wojewodów w Małopolsce i wstrzemięźliwość łowiecka większości naszych myśliwych zrobiły swoje: Zwierzostany podniosły się wszędzie, a stan zajęcy zwłaszcza w województwie lwowskiem, szybko powrócił do normalnego stanu. W rzeszowskim powiecie stan zajęcy ogromnie się poprawił. Stan ten nazwać już można we wielu łowiskach naprawdę bardzo dobrym, w niektórych nawet świetnym.

Stan kuropatw poprawił się w tutejszym powiecie także bardzo znacznie a na terenach łowieckich Staromieścia, u p. delegata Jana Jędrzejowicza, w niektórych łowiskach dzierżawionych przez Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych.

Kilka rewirów rzeszowskiego powiatu ma u siebie bażanty. — Stan ich w ostatnich czasach także się nieco poprawił — choć do ideału bardzo tu jeszcze daleka droga. Na pierwsze miejsce wysuwa się ślicznie prowadzona bażantarnia p. Jana Jędrzejowicza w Miłocinie, gdzie na polowaniu 31 grudnia 1930, ubito w 7 strzelb 97 bażantów i 48 zajęcy, a na polowaniu dnia 31 stycznia 1931, ubito w 5 strzelb 15 bażantów i 34 zajęcy.

Stan sarn w rzeszowskim powiecie niestety ciągle bardzo słaby. Dzików mało. Jeleni mamy już trochę — ale należałoby je otoczyć o wiele większą opieką i ochroną.

Krótko mówiąc, zwierzostany w powiecie rzeszowskim przedstawiały się już w ubiegłym sezonie prawie wszędzie raczej dobrze, ale nie brak i u nas niestety rewirów, gdzie katastrofalne dla zwierzyny skutki fatalnej zimy 1928/29, są jeszcze ciągle widoczne. Zwierzyna nasza potrzebuje więc dalszej opieki i dlatego dobrze zrobił p. Wojewoda lwowski, że rozszerzył czasy ochronne i w roku 1931.

Nie będę tu szczegółowo podawał kto i z jakim rezultatem

w ubiegłym sezonie 1930/31 polował, bo szczegółowe daty polowań przedstawił już w swojem świetnem „Sprawozdaniu łowieckiem z powiatu rzeszowskiego", p. delegat Prof. Władysław Gürtler („Łowiec" Nr. 6 z 1931), a tylko podam kilka najlepszych, że tak powiem „czołowych rezultatów", tudzież zapodam wyniki kilku polowań nieuwzględnionych w powyżej zacytowanem sprawozdaniu.

Na pierwsze miejsce wysuwa się polowanie w kotły u. p. Jana Jędrzejowicza w Staromieściu na polach Stobiernej, Wulki pod lasem, Zaczernia i Trzebowniska w dniach 15 i 16 grudnia 1930 r., na którem padło w 12 strzelb 1 lis i 863 zajęcy. Jest to „Rekord powiatu". Najlepszy kocioł dał 1 lisa i 187 zajęcy (patrz „Łowiec" Nr. 2 z 1931 r.).

Zaraz na drugiem miejscu stoi Przybyszówka, gdzie Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych osiągnęło dnia 27 grudnia 1930 r., prześliczny rezultat 375 sztuk w jeden dzień. Najlepszy kocioł dał 217 zajęcy. Jest to „Rekord kotłów" tutejszego powiatu.

Na trzeciem miejscu stoi Trzciana i Świlcza, piękne łowiska dzierżawione i wzorowo prowadzone przez delegata Radcę Dr Adama Midowicza, z rezultatem w kotły w dniach 19 i 20 grudnia 1930 roku 377 zajęcy, z czego przypada na pierwszy dzień w Trzcianie 114 zajęcy, a na drugi dzień w Świlczy 263 zajęcy.

Czwarte miejsce zdobywa Wysoka p. Jana Kamila Bieniaszewskiego z rezultatem w jeden dzień (15 stycznia 1931) 190 zajęcy.

Na piątem miejscu stoi Rudna, Stefana hr. Dąmbskiego z rezultatem w dwa dni w 8, względnie w 12 strzelb 1 lis i 259 zajęcy, z czego przypada na pierwszy dzień polowania 7 stycznia 1931 (w kotły) w 8 strzelb, 185 zajęcy, a na drugi dzień polowania 8 stycznia 1931 (w kniei) w 12 strzelb, 1 lis i 74 zajęcy. Pierwszego dnia myśliwi i nagonka podzieleni byli na cztery partje, z których każda miała swój „kolor" i liczne chorągiewki. — To „barwne pole" wyglądało ślicznie.

Szóste miejsce zdobywa Niechobrz (Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych) z rezultatem w jeden dzień (dnia 22 stycznia b. r.) 157 zajęcy.

Na siódmem miejscu stoi Boguchwała (Inż. Ignacy Gebhard) z rezultatem w dwa dni 9 i 10 stycznia b. r. — 2 lisy i 217 zajęcy, z czego przypada na pierwszy dzień w polach 153 zajęcy a na drugi dzień w lesie — 2 lisy i 64 zajęcy.

Nie mogę też pominąć milczeniem, że p. Antoni Łastowiecki, syn nieodżałowanego ś. p. delegata Piotra Łastowieckiego, osiąga w swojej kniei w Hadlach Szklarskich, powiat Rzeszów dnia 31 grudnia 1930 r., piękny rezultat — 4 dziki i 81 zajęcy. Dnia 28 stycznia 1931 padło tam jeszcze w 4 strzelby 3 lisy.

Pan Jan Gumiński urządził u siebie w Zalesiu w ubiegłym sezonie dwa razy polowania. Dnia 4 listopada 1930 r., dało tam polowanie kniejowe w 8 strzelb — 1 lisa i 50 zajęcy na rozkładzie, zaś na kociołkowem polowaniu dnia 22 grudnia 1930, padło w Zalesiu w 11 strzelb 134 zajęcy.

Rezultaty polowań były więc u nas przeważnie bardzo ładne a niektórzy myśliwi ubili w ubiegłym sezonie łowieckim prawdziwie dużą ilość sztuk, zdobywając swego rodzaju „Rekord" np. p. Joachim Jarochowski z Babicy, który do dnia 23 stycznia 1931, miał na rozkładzie 630 sztuk.

Wspomnę wreszcie, że w łowiskach p. delegata Jana Jędrzejowicza oprócz rekordowego polowania w Staromieściu i oprócz dwóch polowań w bażantarni w Miłocinie — odbyły się jeszcze następujące mniejsze polowania:

Dnia 8 listopada 1930, las Jasionka 11 strzelb 3 lisy, 1 kot zdziczały, 1 łasica i 69 zajęcy.

Dnia 6 grudnia 1930, las Wilcza Wola 10 strzelb, 1 rogacz, 1 lis, 1 cietrzew i 15 zajęcy.

Dnia 18 grudnia 1930, pola Jasionki zwane Gęsiówką, 6 strzelb 81 zajęcy.

Dnia 29 grudnia 1930, pola Głogowa i Zabajki 8 strzelb: 1 lis, 39 zajęcy.

Dnia 31 grudnia 1930, las Głogów, 8 strzelb: 1 lis i 12 zajęcy. Nadto 1 rogacz schwytany w sidła — dobity.

Administracja dóbr Staromieście polowała w styczniu 1931 r. trzy razy z nagonką (na granicach terenu łowieckiego), a mianowicie: w Stobiernej od strony Wysokiej z rezultatem 56 zajęcy — na Wulce od strony granicy powiatu z rezultatem 47 zajęcy i na Tajęcinie, t. j. w Zaczerniu od granicy Wysokiej, z rezultatem 36 zajęcy.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Na zakończenie słów parę o sąsiadujących z nami powiatach. W Nr. 4 „Łowca" z 1931 r., pisałem już o fenomenalnym rezultacie polowania w Weryni u Jerzego hr. Tyszkiewicza (trzy dni 11 strzelb, 1333 sztuk). Według „Dnia Polskiego" osiągnął Przeworsk Andrzeja Ks. Lubomirskiego jeszcze lepszy rezultat, bo w dwa dni w 11 strzelb: 1.400 zajęcy. To są już faktycznie „rekordy".

Dziś pragnę jeszcze wspomnieć o dwóch bardzo pięknych polowaniach, które odbyły się w powiecie ropczyckim. Dnia 13 grudnia 1930, na polowaniu w Iwierzycach u p. Ludwika Starowieyskiego, znanego ziemianina i hodowcy zwierzyny, padło w 8 strzelb w dwóch ławach i jednym kotle 1 lis i 201 zajęcy, — zaś dnia 27 grudnia 1930, ubito w Witkowicach u Dr. Henryka hr. Dembińskiego w 10 strzelb w trzech kotłach — 351 zajęcy.

Do rewirów, w których polowanie należy do p. Ludwika Starowieyskiego, zalicza się także poważna knieja w Czarnej, powiat Ropczyce, granicząca z lasami p. Stanisława Bala w Bratkowicach powiat Rzeszów. Czarna podobnie jak Bratkowice, ma już obecnie stałe jelenie, które odbywają tam rykowisko. Dzięki zapobiegliwości i troskliwości p. Starowieyskiego, który jak już powiedziałem, należy bezsprzecznie do najlepszych naszych myśliwych-hodowców, można tej ślicznej kniei rokować jak najpiękniejszą przyszłość, czego jej z całego serca życzę.

Nadmienię wreszcie, że w Czudcu, powiat Strzyżów, u p. Aleksandry Uznańskiej, ubito dnia 4 listopada 1930, na polowaniu kniejowem prowadzonem doskonale przez p. Józefa Wiktora z Nowej Wsi w 7 strzelb 1 lisa i 56 zajęcy. Polowania w Czudcu zaliczają się ze względu na przysłowiową gościnność właścicielki, zawsze do najmilszych.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Niedawno jeszcze reasumując wszystko, moglibyśmy stwierdzić, że pełni otuchy i wiary wstępujemy w dalsze lata łowieckie — zwłaszcza, że nad rozkwitem naszego łowiectwa pracuje niezmordowanie zawsze czujny Wydział M. T. Ł. z Prezesem hr. Bielskim na czele, a Panowie Wojewodowie w Małopolsce, opiekują się dzielnie naszemi zwierzostanami i starają się zapewnić im jak najlepsze warunki rozmnoży, zdając sobie doskonale sprawę z tego, jak ważną gałęzią gospodarstwa społecznego, staje się łowiectwo. Niestety nowy rok łowiecki zaczyna się fatalnie. Okropny w całem tego słowa znaczeniu marzec pozbawił nas „marczaków". — Łatwo mogą przyjść i nowe jakieś klęski w kraju wszystkich możliwości i niesłychanego klimatu. Więc my myśliwi nie możemy dziś spocząć tylko „na laurach", ciesząc się rezultatami ubiegłego sezonu. Trzeba poważnie pomyśleć o jeszcze racjonalniejszej hodowli zwierzyny, gdy pokazało się, jak zwierzyna jest za opiekę wdzięczną. Trzeba pamiętać, że bez dożywiania zwierzyny, bez tępienia szkodników, bez walki z kłusownictwem i wnykarstwem, bez ciągłej, ustawicznej pieczy nad swemi rewirami, nie można mieć pięknych rezultatów.

Trzeba także pomyśleć od czasu do czasu o sprowadzeniu zwierzyny dla odświeżenia krwi. Nie można, powołując się na niszczący nas kryzys gospodarczy zaniedbać dziś naszych zwierzostanów — bo tak jak rolnik, który skutkiem kryzysu zaniedba swe gospodarstwo, chcąc uniknąć wydatków, odpokutuje to srodze, bo zniszczy u siebie produkcję i rozbije swój warsztat rolniczy — tak samo myśliwy, który tylko poluje a nic nie robi dla zwierzostanów, bo to kosztuje, zniszczy swój teren łowiecki i nie będzie miał zwierzyny.

A więc baczność Towarzysze-Myśliwi! Po pięknym sezonie i intensywnem, rekordowem strzelaniu, zabierzmy się ze zdwojoną energją i zapałem do racjonalnej gospodarki łowieckiej i do hodowli zwierzyny, pamiętni, że tysiące niebezpieczeństw ustawicznie jej zagraża.

A do Wydziału M. T. Ł. i do Czcigodnego jego Prezesa apelujemy wszyscy, aby nam w tem zbożnem dziele dopomogli przez jak najrychlejsze przekonanie Miarodajnych Czynników w Polsce o **konieczności zmiany fatalnej naszej ustawy łowieckiej** — która nam utrudnia, jeżeli nie uniemożliwia racjonalną gospodarkę łowiecką.

— — — — — — — — — — — — — — — —

A teraz kilka uwag na marginesie **„Sprawozdania Łowieckiego z powiatu rzeszowskiego"**, p. **Prof. Gürtlera.**

W Nrze 6 „Łowca" z b. r., przedstawił nam p. delegat Prof. Władysław Gürtler obraz stosunków łowieckich powiatu Rzeszowskiego w ubiegłym sezonie. Sprawozdanie Prof. Gürtlera wybiega daleko ponad miarę zwyczajnego sprawozdania i dlatego godzi się mu poświęcić osobną wzmiankę, podnieść kapitalne jego ustępy.

Pan Prof. Gürtler zaznacza najpierw bardzo słusznie, że sporządzenie dokładnej statystyki ubitej zwierzyny na terenie powiatu rzeszowskiego **jest wogóle niemożliwością,** bo od wielu dzierżawców a nawet właścicieli polowań nikt z delegatów nigdy się nie dowie, co u nich padło w sezonie. Są i tacy właściciele terenów własnych, którzy nigdy ich nie opolowują, względnie nieopolowują przez szereg lat a od których także żadnych informacyj łowieckich zdobyć nie można. Także żaden kłusownik czy wnykarz nie opowie nam dobrowolnie o swoich „trofeach" a trofeów tych jest sporo. Przy tej sposobności rozprawia się ostro p. delegat Gürtler z tymi, którzy są antytezą poważnego łowca, poważnego myśliwego-hodowcy. Jakże słusznie pisze p. Prof. Gürtler: „Wiele tysięcy hektarów polowań wspólnych, dzierżawią jeszcze chłopi. Mają oni swoich wspólników i strażników, którzy polując niemal codziennie na własną rękę, na pomyka albo z małą nagonką, strzelają bez opamiętania i rachunku do wszystkiego co im tylko pod lufę wlezie. I nikt od nich nigdy o tem się nie dowie, co ubili. — Są i lepsi myśliwi, nawet ziemianie, którzy każą poprostu strzelać swoim kucharzom, czy furmanom, czy strażnikom prawie codziennie na kuchnię". Bolesne są te słowa, ale jakże prawdziwe, jakże dobrze, że zostały napisane.

Serca nasze radują się natomiast szczerze, gdy czytamy w sprawozdaniu p. delegata Gürtlera, że ma nadzieję, iż na najbliższem Walnem Zgromadzeniu członków Rzeszowskiego Towarzystwa Myśliwych, uda się przeprowadzić uchwałę, aby na jednem łowisku polowała tylko połowa członków, a następnem druga połowa, tak by w gremialnych polowaniach brało udział najwyżej 17 członków, a nie jak dotychczas zaduża ilość strzelb. Jakże dobrą, jakże naprawdę łowiecką byłaby taka uchwała. I ja znając wielu poważnych członków Rzeszowskiego Towarzystwa Myśliwych, podzielam nadzieje p. Prof. Gürtlera, że ta najmądrzejsza a tak upragniona ze względów hodowlanych i racjonalnego łowiectwa uchwała stanie się wkrótce faktem dokonanym.

Jakże słusznie zaznacza p. delegat Gürtler, że po uchwaleniu jej staną się polowania Rzeszowskiego Towarzystwa Myśliwych wcale przyjemne, bo członkowie nie będą strzelali zwierzyny pod nogami sąsiadów, bo ustaną wszelkie nieporozumienia, a nawet zatargi, bo nie będą dwaj albo trzej strzelcy liczyli sobie jednego strzelanego przez siebie zająca i t. d." Od siebie dodam, że dopiero po takiej uchwale staną się polowania na terenach Rzeszowskiego Towarzystwa Myśliwych **naprawdę polowaniami.** Oby stało się to jak najprędzej!

Doskonałym ustępem sprawozdania Prof. Gürtlera są jego uwagi o ochronie zajęcy. Pan Prof. Gürtler stwierdza, że parowanie się zajęcy zaczyna się u nas w drugiej połowie stycznia a często i wcześniej, bez względu nawet na ostrość zimy i oświadcza się za ustawowem zamknięciem odstrzału na nie, już z **dniem 14 stycznia.** Również oświadcza się za tem, aby polowania na zające nie zaczynały się wcześniej **jak 1 listopada** i pisze: „Jak w styczniu można zabić kotną już samicę, tak w październiku można uśmiercić matkę od młodych, z mlekiem w sutkach. Sądzę, że czas od 1 listopada do 14 stycznia, aż nadto wystarcza, aby przepolować wszystkie łowiska". Słuszne, bezwzględnie słuszne żądanie. Żądanie to jest tak hodowlano uzasadnione, że faktycznie podziwiać trzeba obojętność dla tej sprawy większości naszych myśliwych, że nie domagają się w sposób stanowczy i kategoryczny tej właśnie zmiany w przyszłej ustawie łowieckiej.

Dziwić się także trzeba, dlaczego nasze Miarodajne Czynniki w Warszawie nie zmieniają tej fatalnej ustawy. Czy jeszcze na to za wcześnie?

Bardzo na czasie jest wreszcie apel p. delegata Gürtlera, „że należałoby już teraz pomyśleć o organizacji przemysłowo-handlowej, któraby się zajęła skupem i zbytem naszej łownej zwierzyny po dobrych cenach, a któraby siecią swoich agentur objęła całe państwo", bo ze stanowiska gospodarczo-społecznego faktycznie skandalicznem było marnowanie się u nas w ubiegłym sezonie setek ubitych zajęcy, których nikt nie chciał kupować. Wszelka bezplanowość i wszelka bezmyślność jest rzeczą karygodną i szkodliwą. Zwierzyna jest częścią naszego bogactwa narodowego, której marnować nie wolno. Jest obowiązkiem myśliwych-hodowców dbać o przyrost zwierzostanów, ale trzeba im umożliwić racjonalną gospodarkę łowiecką przez zorganizowanie zbytu ubitej zwierzyny.

Może Wydział M. T. Ł. ujmie tę rzecz w swoje ręce? *)

Stanisław Korwin-Milewski

Żydaczów, 30 marca 1931 r.

Dzieją się tak niezwykłe rzeczy obecnie na świecie, że odnoszę wrażenie, iż owa legenda o przyjściu na świat „antychrysta" i końcu świata zaczyna się urzeczywistniać. — Antychryst w postaci bolszewizmu w Rosji już jest, a przyroda cała tak się od kilku lat do tego dostraja, że albo faktycznie koniec świata przepowiedziany się zbliża, albo coś fatalnego poczyna się dziać z kulą ziemską a już conajmniej zaszedł fakt przesunięcia się bieguna ziemskiego ku nam.

Zima początkowo łagodna, względnie normalna, poczyna się przewlekać i im bliżej kwietnia, tem staje się sroższą. — Toteż nie tylko ludzie gubią się w przepowiedniach meteorologicznych, lecz zwierzęta dzikie a w szczególności ptactwo przelotne, straciwszy orjentację, pada ofiarą wybryków szalonych zmian klimatycznych. — Trzymając się terminu, przyleciały najpierw już w lutym skowronki, następnie bociany i dzikie gołębie w połowie marca a w parę dni później zauważyłem nad rzeką pliszki. Zaraz jednak po tychże przylocie, przyszedł na nowo okres zimy i to srogiej, bo ze strasznemi burzami śnieżnemi i mrozami. W chwili kiedy o tem piszę, jest straszliwa zawieja śnieżna przy trzech stopniach mrozu w południe, a strażnik łowiecki melduje mi, że wczoraj widział całe stado bocianów, a dziś czajki, szukające rozpaczliwie przytułku nad gminnem pastwiskiem. Więc i słonki zapewne przyszły, nie zważając na straszne warunki klimatyczne. Wynika z tego, że ptactwo trzyma się ściśle terminu godów weselnych i przylatuje w rodzinne strony, mimo dalej jeszcze trwającej zimy. Ponieważ nocami są mrozy do 10-ciu stopni, więc chyba ptactwo to w większej części wyginie. — Doniesiono mi, że wiele bocianów nieżywych znaleziono w pobliskim lesie za rzeką Strvjem. Tych ostatnich nie wielka szkoda, ale zające, tak ślicznie rozmnożone w roku zeszłym, znowu zdziesiątkuje szalony obecnie klimat. Młode bowiem wymarzną a starych wiele zginęło w sidłach od połowy stycznia począwszy.

W ciągu bowiem dwudziestu kilku lat w tutejszej okolicy nie zauważyłem podobnego zjawiska, jak w roku bieżącym. Mimo, jak wyżej wspomniałem, rzec można normalnej zimy, bo niezbyt śnieżnej i stosunkowo małych mrozów, zające tak się gwałtownie pchały nocami do osiedli, jakby umyślnie szukały śmierci w sidłach drucianych zastawianych w niezliczonej ilości przez poczciwych kmiotków. — Mówił mi komendant posterunku P. P., że tylko w jednej z najbliższych wsi zebrała policja dwieście prze-

*) Praca nad zorganizowaniem handlu zwierzyną, jest już w pełnym toku i mamy nadzieję w niedługim czasie podzielić się z naszym ogółem łowieckim konkretnemi w tej sprawie rezultatami. Vide sprawozdanie z posiedzenia Wydziału, str. 144, ustęp końcowy. *Red.*

szło sideł drucianych w opłotkach obejść wiejskich. Strażnik łowiecki znalazł przy drodze wojewódzkiej na kraju zarośli wiklinowych w połowie lutego zaduszonego zająca, w siłce z drutu używanego przy telegrafach i telefonach; — wnykarz nie zdołał go zabrać dodnia i czekał na wieczór. — Wnykarzy trudno było wykryć lub na gorącym uczynku złapać, bo siłki zastawiali tylko w takich miejscach, w których nawet ślad nie mógł ich zdradzić a więc jak w tym wypadku, przy samej drodze publicznej lub w ogrodzeniach osiedli. — A jak się zając cisnął do tychże, to sam naocznie sprawdzałem od drugiej połowy stycznia począwszy.

Mieszkam w odległości zaledwie około 150 kroków od rynku miasta, a zające chodziły wokoło mego mieszkania, szukając żeru bez żenady, bo mimo światła elektrycznego i szczekania psów w nocy puszczonych wolno. Chodziły w moim ogrodzie i w sąsiednim przytykającym do samego rynku i to nie pojedyńczo, lecz grupkami po kilka sztuk. Do stert ze sianem ani do sterty z ...sem, która tuż pod miastem w pobliżu mego mieszkania stała, nie miały zapędu, lecz wolały wyszukiwać resztki kapusty, lub obgryzać drzewka owocowe w ogrodach. Mnie z wdzięczności, żem ich karmić kazał koniczem w lasku miejskim, zjadły grządkę jarmużu, obgryzły świeżo posadzone jabłonie, i kilka grządek sałaty zimowej. A szukały tak bezczelnie wszędzie karmy, że zastałem zająca na terasie pod drzwiami werandy, gdzie po 5-ciu schodach wylazł; — a już około 8-mej godziny wieczór obserwowałem z okna kicające zające na podwórzu i wokoło domu. — Tłumaczę sobie to zjawisko tem, że odczuwały brak świeżej karmy zielonej, gdy mróz pocisnął i wody wszędzie zamarzły — a do ozimin nie mogły się dogrzebać, gdyż po odwilży nagłej i deszczu w połowie stycznia nagle chwycił mróz i ozimina była pod śniegiem w lodzie.

Inż. Antoni Korasiewicz

Sprawozdanie łowieckie z powiatu radomszczańskiego za 1930 rok

Stosownie do otrzymanych sprawozdań z 29 majątków prywatnych, Nadleśnictwa Państwowego Gidle i Radomszczańskiego Towarzystwa Myśliwskiego, ubito w 1930 r.: 34.704 sztuk zwierzyny łownej, 10.084 sztuk drapieżników.

Jeleni 12, dzików 4, rogaczy 67, zajęcy 7.969, królików 10.923, bażantów 1.536, kuropatw 12.709, cietrzewi 139, słonek 59, przepiórek 18, kaczek 691, cyranek 106, krzyków 225, różne 46.

Psów 788, kotów 801, jastrzębi 848, srok 500, wron 5.314, lisów 64, tchórzy 104, kun 2, łasic 1.323, różne 315, sów 41*), orzeł 1.

Strzelb odebrano kłusownikom 53.

Kłusowników złapano 182.

Policja Państwowa odebrała strzelb 101.

Spraw karnych podała 429.

W 1929 r. wydano pozwoleń na broń 830, — w 1930 617; kart łowieckich w r. 1929 302, — w 1930 210.

Powyższe cyfry są dostatecznym dowodem, do jakich rezultatów można dojść odpowiednią opieką nad terenami łowieckiemi. Jeżeli w roku bieżącym będziemy mieli dodatnią pogodę na czas lęgów, to spodziewać się należy dalszej poprawy rezultatów polowań, a głównie stan kuropatw i bażantów powinien się podnieść.

Co do jeleni to stan ich podnosi się szybko. Znakomite jest już rykowisko w Kruszynie; byki ryczą również w Silnicy, Maluszynie i w Rędzinach.

Najlepsze rezultaty polowań:

MIEJSCOWOŚĆ	Data	Ilość strzelb	Zające	Króliki	Kuropatwy	Bażanty	Słonki	Inne	Suma
Sekursko	25/X	7		658		316	7		1.031
Sekursko	13/XII	10	704	342		135	2	1	1.184
Silnica Wielka . . .	18/X	8		156	574	28			758
Silnica Wielka . . .	27/X	10		1400	81	16		2	1.499
Kruszyna	22 IX	11		1268	28	9			1.303
Kobiele wielkie . . .	20-21 X	8		184	822		2		1.011

Najpiękniejsze rezultaty osiągnięto:

MIEJSCOWOŚĆ I WŁAŚCICIEL	Jelenie	Dziki	Rogacze	Zające	Króliki	Bażanty	Kuropatwy	Cietrzewie	Słonki	Przepiórki	Kaczki	Kszyki	Inne	Psy	Koty	Jastrzębie	Sroki	Wrony	Lisy	Tchórze	Kuny	Łasice	Sowy	Inne	SUMA Zwierzyny łownej	SUMA Drapieżników	SUMA Ogółem
1. Kruszyna Ks. Stefana Lubomirskiego . .	3		9	756	2180	115	850	4	3		32	21		41	50	20		165	5	12		22		3	3.967	318	4.285
2. Sekursko p. p. J. J. Biedrzyckich . . .			2	788	1712	475	896		9					13	12	15		19	2	11		87			3.882	159	4.041
3. Silnica Wielka P. Hieronima Siemieńskiego .	9		5	287	2151	57	1133	13	10		12	7	3	17	52	27	39	83	2	20		61			3.687	301	3.988
4. Chrząstów hr. Henryka Potockiego . . .		3	13	885	801	58	943	36	17		209	106	7	113	99	203	47	1155	14	27		250		50	3.078	1.958	5.036
5. Maluszyn hr. Stanisława Potockiego . .		1		313	1213	228	260	1		2	126		1	115	113	123	91	899	21	14		218			2.154	1.594	3.748
6. Kobiele Wielkie p. p. J. J. Sobańskich			11	300	689	48	1002	14	2					62	95	213	83	282	4	10		201			2.066	980	3 046
7. Bąkowa Górna hr. Alberty Potockiej				578	158	12	885	3	3					52	51	33	23	379				62		6	1.636	606	2.242
8. Radomszczańskie Towarzystwo Myśliwskie				212	89		1255	11	3		2			2	8	1	6	23							1.572	40	1.612
9. Cielętniki p. Stefana Steinhagena . . .			4	882	369	95	299	7	9	3	76								1						1.744	1	1.745
10. Lipicze p. Stanisława Ziółkowskiego .			2	274	158	145	511	4	4		6	20	5	11	8	18	11	32	1	2		4		1	1·129	88	1.217
11. Radoszewnica p. Michałowej Ostrowskiej . .			2	193	273	44	463							66	85	80	68	1185	4			196	35	60	975	1.774	2.749
12. Chełmo p. Zbigniewa Wiclowieyskiego			9	124	89		739	12						48	29	22	50	83	2	4	1	30			973	269	1.242

Hieronim Siemieński, del. P. Z. S. Ł.

*) Sowy są jako b. pożyteczne, chronione ustawą; dziwimy się, że znajdujemy je w powyższym wykazie. — *Red.*

Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału Małop. Tow. Łowieckiego w dniu 16 kwietnia 1931 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi: A. Mniszek i A. Sander, członkowie Wydziału: M. Chrzanowski, inż. A. Ebenberger, Dr. A. Małaczyński, Dr. Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski, Dr. J. Rosienkiewicz i A. Ulm, zastępca St. Madeyski, zaproszony R. Wacek.

Nieobecność usprawiedliwili: Wł. Garapich, St. Jaśkiewicz i H. Prek.

Inż. A. Ebenberger oznajmił, że z Komitetu Głównego Międzynarodowych zawodów strzeleckich otrzymał pismo, którem przyjęto do wiadomości, że ze strony M. T. Ł. został delegowany do Komisji budowlanej i którem upomniano się o mianowanie Komisarzy strzelnic, dla strzelań myśliwskich. W myśl wniosku sprawozdawcy mianowano Komisarzem dla strzelania do jelenia A. Ulma, a dla strzelania do rzutków St. Madeyskiego, z tem, że mianowani mają sobie dobrać po dwóch zastępców.

Prof. Wacek zwrócił uwagę na zupełny brak propagandy tych Międzynarodowych zawodów, prosząc Prezesa, by na ten brak i na inne w organizacji zawodów już dostrzeżone, zwrócił uwagę czynników kompetentnych przy swej bytności w Warszawie.

Dr. Rosienkiewicz podniósł, że nadeszły już wyniki zainicjowanej przez M. T. Ł. na jego wniosek statystyki liczebności niedźwiedzi we wschodnich Karpatach. Stwierdzono, że osiągnięto wprawdzie cyfry z całej pod uwagę wziętej przestrzeni, lecz także, że cyfry przez niektóre Zarządy podane są wątpliwe.

Wyłoniła się przytem żywa dyskusja czy i jakiej ochrony legalnej należy się domagać dla tego wspaniałego zwierza.

Przy sprawozdaniu kasowem stwierdzono znaczne zaległości wkładek, co przypisać należy panującemu obecnie ogólnie kryzysowi gospodarczemu.

Podniesiono przytem, iż wyszły na jaw wypadki, iż niektóre osoby wstąpiły do M. T. Ł. widocznie tylko w celach ubocznych, zalegają one bowiem z wkładkami prawie od chwili wstąpienia do Towarzystwa i nie utrzymują z niem żadnego kontaktu, ale tam gdzie im potrzeba powołują się na swą rzekomą przynależność do Towarzystwa.

Uchwalono wobec tego wydać w jesieni b. r. nowe legitymacje dla członków i delegatów M. T. Ł., przy równoczesnem unieważnieniu legitymacyj dawniejszych, z tem, że wzory nowych legitymacyj udzielone zostaną kompetentnym władzom, a w szczególności wszystkim Starostwom, gdyż wypadki bezprawnego powoływania się na przynależność do M. T. Ł., a to dla uzyskania kart łowieckich, lub poparcia przy staraniach o dzierżawy polowań, powtarzają się najczęściej wobec Starostw.

Delegatem M. T. Ł. na Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w dniu 10 maja b. r., wybrano M. Chrzanowskiego.

Mianowano delegatami M. T. Ł.:

Stanisława hr. Krasickiego w Stratynie, w powiecie rohatyńskim, Alberta Kaempffego w Szaleniku i Romana Pawlika w Wulce mazowieckiej w powiecie rawskim.

Uchwalono uprosić pisemnie Edwarda hr. Krasińskiego w Warszawie, by zastąpił M. T. Ł. w jury Pokazu trofeów, jaki się odbędzie w dniach od 2 do 10 maja w Warszawie.

A. Ulm podał do wiadomości, że Główna Komenda P. P. w Warszawie zawiadomiła, że wobec obowiązujących przepisów nie może zezwolić funkcjonarjuszom P. P. na noszenie na mundurach odznaczeń M. T. Ł. za działalność na polu podniesienia kultury łowieckiej. — Wobec tego uchwalono na wniosek referenta, że w przyszłości będą zasłużonym funkcjonarjuszom P. P. wręczane tylko dyplomy honorowe.

St. Madeyski podał do wiadomości, że organizacja Spółki zbytu zwierzyny i drobiu postępuje naprzód i że w najkrótszym czasie zawiązana zostanie Spółka udziałowa z ogr. odpowiedzialnością, pod nazwą „Drobeks". Spółka ta, w miarę powodzenia i rozwoju akcji, przemienioną zostanie w Towarzystwo akcyjne.

SPROSTOWANIA

W Nrze 3 „Łowca" z 1 lutego 1931, na stronie 46, kolumna lewa, ostatni wiersz u dołu, podpis ma opiewać „Franciszek" a nie „Dominik" Żaba.

W Nrze 6 „Łowca" z 16 marca 1931, na stronie 93, kolumna prawa w korespondencji — Niemirów w lutym 1931, wiersz 31 od góry u P. R. Czaykowskiego przez dwa dni padło, zamiast „64 zające i 3 lisy", ma być „64 zające, 35 zajęcy i 3 lisy".

Wiersz 33 od góry w Choronowie u P. Łępkowskiego, dwa dni, zamiast: „2 dziki, 5 lisów, 15 rogaczy, 48 zajęcy i 1 rogacz" ma być: „2 dziki, 5 lisów, 15 rogaczy, 48 zajęcy i 1 rogacz i 52 zajęcy".

Wiersz 34 od góry: u p. Romera w dwa dni, zamiast: „98 zajęcy 1 rogacz, 2 lisy, 2 cietrzewie", ma być: „125 zajęcy w 7 i 8 strzelb".

U p. Ederowej dwa dni dały 98 zajęcy, 1 rogacza, 2 lisy, 2 cietrzewie.

Na ołtarz Św. Huberta złożył Ks. Jabłonowski Józef zł. 50.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16